



N

W

E

S

Adam Cebula "Klimatologia alternatywna"

Fahrenheit Crew

Alternatywna archeologia zakłada interwencję kosmitów w rozwój cywilizacji na ziemi. Jest wesołą, czy raczej rozrywkową dziedziną, nie nauką, nurtem mającym na celu nie wyjaśnianie, ale osiągnięcie wysokich nakładów, wywoływanie wypieków na twarzy, oraz posiadającym tak zwaną szeroką popularność. Spójrzmy: oto przed nami klimatologia alternatywna, tak sobie to wymyśliłem. Bynajmniej nie w wyniku tego, że chcę, jak archeolog alternatywny, wywołać wypieki na policzkach przy czytaniu, czy zabawić albo uzyskać wysokie nakłady. Szczerze mówiąc, zamiary są "wręcz przeciwnie". Żadnych wypieków, sensacji, rozrywki, z definicji nudno, z założenia zwyczajnie, bez prognoz katastrof, bez perspektywy zagłady ludzkości.

Klimatologia alternatywna, albowiem zamierzam tłumaczyć pewne rzeczy TROCHE inaczej niż to czynią wierni naczelnej teorii klimatologii, czyli Globalnemu Ociepleniu, klimatolodzy. Ależ tak, świadomie odwołuję się do archetypu Danikena. Chodzi mi (również?) o to, byś, Kochany Czytelniku, podszedł do tego, co opowiadam, bardzo krytycznie. Włącz własny rozum. Mogę gadać głupoty? Mogę! Co więcej, wiem, że mało wiem, wiem, gdzie opieram się na domysłach, ale też wiem, co zająć MUSI. Ano, na przykład, gdy różnica temperatur jest większa, to - przy tej samej oporności termicznej - musi zachodzić większy przepływ ciepła. Woda o różnej temperaturze ma różną gęstość. Z pełną świadomością tego, że zależy ona parabolicznie od temperatury w okolicy 4 stopni Celsjusza, że mamy różne zasolenia i tak dalej. Aliści, gdy temperatura wody się zmienia, zmienia się jej gęstość: nie ma rady na to zjawisko (bo to chyba jedno?). Coś jeszcze? Jak przekraczamy temperaturę topnienia lodu, to lód się topi. Takie ekсклюzywne są tezy założycielskie.

Klimatologia alternatywna, ponieważ wiem, że jak się odezwę na szerszym forum, to zostanę potraktowany jak odszczepieniec, jak heretyk. W moim odczuciu człowiek, który próbuje się czegoś dowiedzieć, albo coś tam poddać może nawet nie w wątpliwość, tylko pod dyskusję, dostaje od klimatologa w pysk. Że mianowicie nie ma kwalifikacji, że nie ma tytułów, że tak w ogóle, to ma słuchać i nie podskakiwać. Z definicji facet staje się odpowiednikiem archeologa alternatywnego. Jakkolwiek nie odwołujemy się do interwencji sił nadprzyrodzonych ani pozaziemskich cywilizacji, to i tak dostajemy w pysk i łatkę klimatologa alternatywnego.

Narodziny klimatologii alternatywnej następują zupełnie odmiennie w stosunku do archeologii alternatywnej. W tym drugim wypadku zasadą tworzenia jest kwestionowanie reguł i metod stosowanych do tej pory. Archeologia alternatywna tworzy na przykład byty nadmiarowe. Coś się daje wyjaśniać tym, co wiemy do tej pory, ale sięgamy po teorie, które, choć nie mają żadnego umocowania w reszcie naszej wiedzy i kiepsko nadają się do wyjaśnienia faktu, do którego właśnie się przysiedliśmy, są jednak smakowite dla czytelnika. Myślę, że niezłym przykładem jest dowodzenie, iż piramidy musieli zbudować kosmici. Dlaczego nie ludzie? Bo... Dla naszych celów: pozaziemska cywilizacja jest bytem nadmiarowym, niesprawdzalnym niemal definicyjnie. Prosta argumentacja: kiedyś udawali przed nami bogów, teraz boją się zdemaskowania, więc się ukrywają. Jako że mają technikę nieporównywalnie doskonalszą od naszej, nie jesteśmy w stanie ich zauważyć, tak się skutecznie kamuflują. Dlaczego zbudowali więc coś, co ich zdradza? No właśnie, zbudowali tak, żeby nie zdemaskowało: piramidy przypisuje się Egipcjanom... Brzytwa mnicha Ockhama (non sunt multiplicanda entia sine necessitate - a co, choć spisane z Wiki, ale po łacinie i brzmi!) wysyła takie niesprawdzalne byty w cholerę, bo zajmowanie się nimi niczego dobrego nam nie da. Aliści archeologia alternatywna właśnie ich potrzebuje. Zasadą jest, że teoria powinna być niesprzeczna, nie tylko sama ze sobą, ale dobrze się znaleźć w kompleksie całej naszej wiedzy.

Odrobina murarskiego wykształcenia i zauważymy, że doskonała konstrukcja piramid musiała być

dziełem budowniczych, którzy mieli bardzo marną wiedzę o właściwościach materiałów, nie znali podstawowych technik, takich jak sklepienie, nie wiedzieli w ogóle o istnieniu naprężeń. Dodajmy trochę wiedzy historycznej. Że mianowicie najmniej kilkaset lat trwały próby z piramidami schodkowymi, że prawdopodobnie zaczynało się od jakiejś kostki zbudowanej z cegły suszonej na słońcu i że to się w diabły zawaliło pod własnym ciężarem. Jak pogodzić koszmarną nieporadność z kosmiczną techniką? Jeśli założymy, że budowali to ludzie mający wiedzę, o jaką podejrzewamy Egipcjan, czyli na pół mityczną, zbudowaną z intuicji zamiast doświadczeń, po prostu dość naiwną, wszystko się zgadza. Jeśli założymy, że to kosmici, którzy potrafili latać, mamy problem. Nawet jeśli przyjmujemy, że chcieli - z jakichś nieznanych powodów - ukryć swoją technologię. Mogli sięgnąć po bardzo proste środki, które bardzo mocno złagodziłyby problemy techniczne, a nie byłyby nadal dowodem na pozaziemski rodowód technologii.

Przypomnijmy beznadziejną walkę z naprężeniami nad komorą grobową w piramidzie Cheopsa. Idea kosmitów rodzi zupełnie niepotrzebne komplikacje i kłóci się z tym, co wiemy "skądinąd". Klasyczna, czyli niealternatywna, wiedza jest sprawdzalna, mówimy "falsyfikowalna". Ta jej cecha wiąże się z inną - zwyczajną przydatnością. Jeśli coś ma być tak, a jest na odwrót, to teoria jest do luzu. Jeśli z teorii wynika, że może być i tak, i na odwrót, to jest ona psu na budę. Tak jest z kosmitami. Z teorii nie wynika, że kosmici powinni zastosować kosmiczną technologię, jest tak skonstruowana, że nie da się z niej wywieść żadnych przewidywań. Z teorii, według której piramidy postawili Egipcjanie, wywiedziono, że powinny istnieć jakieś starsze konstrukcje, podobne do tych najświetniejszych. Zidentyfikowano je, to są właśnie owe piramidy schodkowe. Gdyby nie było żadnej ciągłości, to byłby dowód, że teoria Egipcjan jako budowniczych piramid jest chybota. Jednak poddała się ona sprawdzeniu: to ma swoją historię. Nie od razu zbudowano Kraków, nie od razu, zgodnie z naszym doświadczeniem, zbudowano piramidy. Co się stanie, jeśli reguły tworzenia klasycznych teorii zastosujemy do klimatologii? Ano... spróbujmy. Na przykład, mieliśmy ostatnio efekt dosyć ciężkich zim i chłodnego lata. Nawet zaliczyliśmy jeden rok, w którym sezon grzewczy zakończył się około 15 czerwca i zaczął około początku września. Skąd to ochłodzenie? Oczywiście, wytłumaczono to Globalnym Ociepleniem. Trzeba przyznać, że sam pomysł tłumaczenia ochłodzenia ociepleniem wygląda na faux pas albo wręcz ochotę obrażenia publiczności. Ocieplenie w kontekście (znow - tylko sugestia) ochłodzenia zdaje się ewidentnie bytem nadmiarowym, takim jak kosmici. Aliści rozbierzmy rzecz wedle reguł sztuki na czynniki pierwsze.

Otóż, Globalne Ocieplenie samo w sobie budzi kontrowersje. Bo to coś nie za bardzo fizycznego. Nie daje (trochę?) się wywieść z zasad fizyki. Na przykład wymaga udowodnienia, że można posumować oporność termiczną wynikającą z przewodnictwa radiacyjnego i szeroko rozumianego unoszenia. Także pary wodnej.

Efekt cieplarniany jest tylko nieco bardziej realny od kosmitów, wynika on z mechanicznego zastosowania metody wyliczania transferu radiacyjnego. Temperatura na powierzchni Ziemi zależy od zjawisk zachodzących w troposferze i na tejże powierzchni. Jak się rozejrzemy, na to wychodzi, bo gdyby wyciąć, jak to robimy w cieplarni, konwekcję, czy, szerzej, unoszenie, to robi się ciepło jak w cieplarni. Chyba dosyć dobrym pomysłem jest tłumaczenie zmian pogody zjawiskami, które widzimy w naszym otoczeniu, czyli transportem ciepła na skutek ruchu już to powietrza, już to wody. Nie Globalnym Ociepleniem, które widać jako wynik symulacji na ekranach komputerów. Zimno wytłumaczono ociepleniem w Arktyce.

Ależ oczywiście, na skutek zmian temperatury, jak to jest w oficjalnej teorii, musi dojść do zmian cyrkulacji powietrza. Tak wynika z naszych też założycielskich, zmiana temperatur równa się zmianie gęstości, a to prowadzi do zmian w cyrkulacjach. Ale też na skutek zdjęcia czapki lodowej z części obszaru Arktyki musi dojść do czego? Do wypromieniowania dużych ilości ciepła w kosmos. Gdy po oceanie pływa lód, to jego temperatura może spaść do, powiedzmy, minus czterdziestu stopni. Jak powietrze styka się z wodą oceanu, to jej temperatura nie spadnie poniżej minus kilkunastu stopni

(bo jest słona i nie zamarza). Woda wymusza ogromną wymianę ciepła, wynika ona z faktu, że, jak to woda, paruje, jest ruchoma, mamy transport ciepła poprzez mieszanie się mas o różnych temperaturach. Od wody ogrzewa się powietrze, które wynosi ciepło na wysokość, z której ucieka ono już w kosmos.

„Oficjalne” wyjaśnienie, jakie udało się wyczytać w prasie przychylniej efektowi cieplarnianemu, jest dość enigmatyczne: zmiana cyrkulacji powietrza. Tyle. Oczywiście, nie wiedząc wiele więcej, pozostaje nam zrobić wielkie oczy i uwierzyć. Niestety, jak trochę pomyśleć, robią się problemy. Bo ciepło musi jakąś dziurą ulatywać. Wygląda, że nie przez Arktykę. Co więcej, jeśli u nas zimno, gdzieś musi być cieplej. Gdzie? No... w Arktyce. Powód powstawania alternatywnych dziedzin nauki jest zwykle taki, że się ktoś wkurzy, rozczaruje czy sfrustruje. Na przykład potwornie znudzi się linearną historią rozwoju ludzkości.

Dokąd zajmujemy się królami i bitwami, bywa nawet ciekawie, ten tego otruła, tamten onego kozikiem, inny chciał konia za królestwo pomieniać. Niestety, gdy pominiemy królów i rzeźmieszków, gdy sięgniemy do dawniejszych epok, wychodzi że od kamienia łupanego, poprzez gładzony, aż do brązu, jednostajnie i nudno jak flaki z olejem. Dlatego dobrze jest wymyślić jakichś kosmitów na okrasę.

W przypadku klimatologii jest chyba wręcz dokładnie na odwrót. Wychodzi na to, że zjawiska, które powinny podlegać nudnej i powszechnej termodynamice, nudnym prawom zachowania, od których nie oczekujemy żadnych atrakcji, nie tylko nas zaskakują, ale wykazują wręcz magiczne własności. Bynajmniej nie kosmiczne, ale właśnie magiczne. Nie podlegające rozumowej weryfikacji, a dostępne wąskiej klasie wtajemniczonych.

Czy można się zdziwić, że owi pozostający poza magicznym kręgiem się frustrują jak wszyscy diabli? Nie pozostaje nic innego niż samemu wydumać coś... alternatywnego. Wyjaśnienie faktu, że się zrobiło zimniej z powodu ocieplenia w Arktyce, jest prostackie.

Wyobraź sobie, Czytelniku, że masz centralne ogrzewanie w domu, ale naraz odbiło Ci i zamontowałeś spory grzejnik na zewnątrz budynku. W dodatku od strony północnej. Wyobraź sobie, że masz na zewnątrz temperaturę tak z minus 20 stopni Celsjusza. Jaki będzie skutek? O ile nie podhajcujesz w piecu, to siądzie temperatura w całej instalacji. Za chwilę będzie zimniej i w domu. A to z tej przyczyny, że grzejnik, wystawiony na mróz, oddaje ogromne ilości ciepła.

Podejrzewam, że mamy bardzo podobne zjawisko. Być może ciepła woda z Atlantyku wlała się w obszar Morza Arktycznego. To spowodowało stopnienie (oczywiście, częściowe) lodów w tym rejonie. Być może transport ciepła w lodowe rejony nastąpił przez powietrze, zapewne wszystkimi drogami naraz. Wszystko jedno.

Z pewnością dotarło tam ciepło, bo zasięg zmarzliny się zmniejszył. Zdjęcie lodowej czapki z oceanu dramatycznie przyspieszyło wymianę temperatur. To wyjaśnienie może korespondować jak najbardziej z obserwowanym wzrostem ilości dwutlenku węgla w atmosferze. Ogrzana woda ma mniejszą rozpuszczalność gazów, w tym, w okolicy zera stopni Celsjusza, dramatycznie zmienia się rozpuszczalność dwutlenku węgla. Warto zauważyć, że jeśli mieszają się ze sobą wody cieplejsze i zimniejsze, to średnia wartość pozostaje stała, a wymierzenie takiego efektu staje się bardzo trudne.

Kilka razy już to pisałem, że średnia zmiana rozkładu temperatur w oceanach o 0,05 stopnia Celsjusza może wystarczyć do wyemitowania w atmosferę dwutlenku węgla w ilościach podobnych do ilości emitowanej w całej „epoce industrialnej”. Można też podać powód wiania się ciepłych wód w obszary Morza Arktycznego: wcześniejszy okres ciepły w latach 1980 - 2000. Wody w Atlantyku ogrzały się, coś musiało się zmienić w ich cyrkulacji. Nie ma sposobu, by akweny wodne, które są

kontakcie ze sobą, nie wymieniły wód przy wyraźnych zmianach temperatur. Może wody, może powietrze, w każdym razie nikt nie kwestionuje, że zimny obszar się ocieplił. Alternatywne nauki fantazjują, pofantazjujemy, jak najbardziej... Można spróbować podać alternatywny bieg klimatycznych wypadków w XX wieku.

Otóż, jak mię pamięć nie myli, na terenie USA najcieplejszym pozostaje rok 1938. Był on ciepły na całym globie, po czym nastąpiło ochłodzenie trwające do lat 70-tych. Po nim znów nastąpiło ocieplenie. Co się może dziać? Wyobraźmy sobie, że mamy ów kaloryfer na mrozie od dawna. Wziął i zamarzał. Jakimś cudem nie trzasnął. Temperatura wody w instalacji poszła w górę, aż lód w kaloryferze, na skutek wielkiego przewodnictwa cieplnego metalu, zaczął się topić. Założmy, że nasz kaloryfer tak ma. No i ten lód się troszeczkę stopił i się kaloryfer ciut odetkał. Przepływająca woda roztopi do reszty lodowy korek.

To układ z histerezą. By woda stopiła lód, potrzebna jest znacznie wyższa temperatura niż do tego, by utrzymać przepływ. Temperatura wody, przy której następuje zamrażanie kaloryfera, jest jeszcze niższa. Układ będzie cyklicznie przechodził od niej do temperatury odmarzania. O ile odpowiednio dobraliśmy różne parametry, takie jak masę wody, moc pieca, to układ nigdy nie zatrzyma się w punkcie pośrednim, będzie cały czas "pulsował".

Zastanówmy się, jak odczujemy klimatyczne zmiany w domu? Czy natychmiast po odetkaniu się kaloryfera zrobi się zimniej? Nie, ponieważ do grzejników wewnątrz musi dopłynąć zimna woda. Przez jakiś czas będzie wpływała do nich tak samo gorąca, jak przed otwarciem się zamrożonego grzejnika. Jeśli znajduje się on za ścianą, przez którą zdrowo ciągnie, to gdy zacznie grzać, być może, przez chwilę przestanie wiać zimnem, bo się ściana ogrzeje, a do grzejników wewnątrz ciągle dopływać będzie gorąca woda. W mieszkaniu zrobi się nawet cieplej. Przez chwilę.

No, i teraz właśnie doszliśmy do momentu, gdy woda z kaloryfera na mrozie obiegnęła całą instalację, wychłodziła piec i dotarła do grzejnika w naszym pokoju. Po chwilowym ociepleniu, które nastąpiło kosztem energii zgromadzonej w masie ciepłej wody, strata ciepła układu prowadzi, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, do zimna... Typowy oscylujący układ, jakich tworzy się w naturze multum. Za tego typu mechanizmem przemawia fakt, że rekord z roku 1938 nie został pobity. Oczywiście, na cykle może być nałożony jeszcze inny trend i w ogóle „to nie jest takie proste, panie kolego”, ale można powiedzieć, że się niepokojąco dobrze zgadza. Wylejmy kubeczek zimnej wody: oczywiście, to za ledwie gdybanie, wcale niełatwe do zweryfikowania.

Nasza teoria także wcale nie obala efektu cieplarnianego, stoi sobie tak trochę z boku. Ona za ledwie bierze jakiś procent zjawisk na siebie. Diabli wiedzą jaki. Nawet nie o to chodzi: znaczny czy nie. To za ledwie przykład, ekhem... alternatywnego myślenia.

Taka zasada tworzenia wiedzy: sprawdźmy, czy czasem do faktów nie pasuje ciut prostsza, operująca mniejszą liczbą zjawisk, teoria. Oscylacje to już domysły, z pewnością coś jest na rzeczy, ale, by układ wpadł w owe oscylacje, spełnione muszą być różne warunki. Pasuje nam to, ale tylko gdybamy. Za ledwie nieśmiało zauważamy, że, po przyjęciu pewnych założeń, do opisu zmian pogody wystarczą deszcz, wiatr, woda, śnieg i lód - to, czym operowaliśmy do tej pory.

Aliści, pomimo eteryczności tych rozważań, zauważmy, coś wiemy, jeśli wierzyć prasie, na pewno. Nie innej możliwości: skoro obszar lodowy się skurczył, zwiększyła się wymiana ciepła z atmosferą, to zwiększyła się ilość ciepła wypromieniowywanego w kosmos. Możemy jedynie dyskutować, czy jest to efekt trwałego zwiększenia dopływu ciepła do Ziemi, czy też efekt incydentalny.

Oczywiście, ochłodzenie się Europy sugeruje to drugie. Ciepły strumyk do bieguna przestał płynąć. Na pewno wiemy, że nastąpiła zwiększona utrata ciepła przez Ziemię. Mówiąc krótko:

podejrzewamy, że jest zimniej z powodu wychłodzenia się planety. Dodajmy, wychłodzenia w sensie kalorymetrycznym, nie spadku średnich temperatur, tylko wypromieniowania w kosmos kalorii czy dżuli. To znacznie mocniejsze niż epatowanie średnimi temperaturami, bo temperatura nie jest niezmiennikiem układu, drobiazg taki, to realna strata energetyczna.

Tak wygląda alternatywna klimatologia: jak ciepło ucieka, to zimno... Pozostaje pytanie o kondycję klimatologa alternatywnego. Swoje gdybania oparliśmy o dobre ogólne zasady, które, na przykład, prowadzą nas do wniosku, że nie jest dobrym pomysłem zajmowanie się kosmitami w kontekście piramid. Nie potrzebujemy efektu cieplarnianego do wyjaśnienia oziębienia. Nie sięgamy po zjawiska, które nie dają się zobaczyć, sięgamy po takie, które są naszym codziennym doświadczeniem (są falsyfikowalne), jak topienie się lodu i zamarzanie wody, jak wiatr, jak układy z histerezą, które może nie są widoczne dla „przeciętnego odbiorcy”, ale są inżynierską codziennością. Wykluczamy kiepsko pasującą do okoliczności sensację, nawet gdyby czytelnik miał zasnąć nad naszymi wynurzeniami.

Sytuacja jest mocno niekomfortowa, albowiem, stosując klasyczne reguły tworzenia wiedzy naukowej, wystawiliśmy się za burtę, poza główny nurt, a nawet naraziliśmy się na wyśmianie. Zdałoby się wymyślić jakiś sposób na ukojenie, prawda?

Owszem, mogę podać takowy: sięgnijmy znów do reguł tworzenia wiedzy o świecie. Znajdźmy jakąś analogię. Sytuację, gdy wiedza odziana w akademickie stroje, górna i jeszcze bardziej napuszczona niż dziś, w rzeczy samej była alternatywna, jak archeologia kosmiczna. Startując z już to potwierdzonych obserwacjami, już to etycznie głęboko umocowanych fundamentów wiedzy, miewało to miejsce, cóż, że jeszcze w XIX wieku. Z pełnym przekonaniem, bo w wewnętrznych szpitalnych papierach, których nikt poza tymi najbardziej wtajemniczonymi nie czytał, jako przyczynę śmierci delikwenta podawano ONANIZM.

Może to marna pociecha, ale możemy wyjaśnić, czemuż to jesteśmy alternatywni. Albowiem występujemy przeciw zasadzie, trzymającej się dzielnie od tysiącleci i przeciekającej mrocznymi kanałami podświadomości do najbardziej, zdawałoby się, racjonalnych umysłów: pość, biczuj się jak biczownicy, nie w..., przepraszam, wyrażę to oględniej, zachowuj absolutną czystość, siedź na zimnie, a bogowie ci wybaczą i spuszczą na koniec pomyślność. Zaś... używanie sobie prowadzi niezawodnie do rozlicznych plag egipskich, jak Globalne Ocieplenie, wysuszenie rdzenia kręgowego do lub o 1/3. Niestety, nasz spec od samogwałtu sepleni i ciągle nie potrafimy rozstrzygnąć. W każdym razie, o czym jesteśmy przekonani od tysiącleci wzorem Hipokratesa, nieumiarkowanie w tych sprawach wiedzie ku nieuchronnej śmierci. W sumie zawsze chodzi o to, żeby spać w bardzo zimnym pokoju, z rękami na kołdrze.